

Pierwszy oddział pisma TRZECI MAJ, złożony z 12 półarkuszy wydanie przed 1 kwietnia 1840.
Prenumerata na ten pierwszy oddział wynosi fr. 2 z przesyłką.
Cztery półarkusze na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Głównym Redaktorem pisma TRZECI MAJ jest Ludwik Orpiszewski.
Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być powinny franco na imię Ludwika Orpiszewskiego, rue de la Victoire, N. 44.

23 STYCZNIA 1840.

O WŁADZY.

Polska żyje, ale dzisiejsze jej życie jest bierne. Są narody które długo żyją życiem takim; lecz ich przeznaczenie jest podrzędne — pomocnicze. Takie narody przyczepione bywają do innych wielkich ludów, przebiegają z nimi i pod ich firmą niejako przez wieki, niemając żadnej szczególnej, osobnej, wyraźnej misji do spełnienia.

Inaczej jest z Polską. Polska żyła samodzielnie lat tysiąc, piersią swoją odparła i odgraniczyła Azję od Europy, wciągnęła w siebie i strawiła ludy pogańskie; Polska jest środkowym i najznakomitszym narodem w Sławiańszczyźnie, jest wschodnim ramieniem cywilizacji europejskiej, jest przedmurzem i apostołem odwiecznym kościoła powszechnego; zatem Polska jako mająca wielką, wyraźną, osobną misję w Sławiańszczyźnie, Europie i Kościele musi żyć czynnie, sama kierować sprawami swojemi, i wpływać na sprawy innych narodów. Całem więc zadaniem dzisiaj w polityce polskiej jest: przejście ze stanu biernego do stanu czynnego. Biada obywa-

telom kraju, którzy niedopełniają obowiązków swoich względem narodu. Biada narodom które nie dopełniają obowiązków swoich względem ludzkości.

Polska aby dopełniła misji którą społeczność na nią włożyła, powinna żyć czynnie, a każdy jej obywatel o tem myśleć powinien, aby ją do czynu wywołać jak najrychlej.

Pierwszym ruchem ujarzmionego narodu jest porwanie za pierś nieprzyjaciela, który działanie jego krępuje, który go trzyma w stanie biernym; pierwszym tedy ruchem Polski wstępującej w życie czynne jest powstanie!

Polska jest jedną z wag zegaru, w biegu przeznaczeń Sławiańszczyzny; skoro ta waga opadła, Moskwa i Niemcy, jako rdza osiadły na wielu kołach zegaru. Póki ta waga ciężyla za czasów Piastowych i Jagiellońskich; póki bezprawia republikańskie nieodjęły ją od sznurów, póty toczyły się swobodnie i pewnie rozmaite koła Sławiańskich narodów. Krew polska panowała w Czechach i Węgrzech; Multany, Wołoszczyzna, Kozacy przylgnęły do Polski. Narody te, od czasu jak Polska nie cięży przeważnie w interesach politycznych, zwicznęły

ŁUCZCZANIE W 1812 R.

(Ciąg dalszy.)

II.

Jeszcze gawędzono o tem kto ma pojechać w poselstwie do Szwarcemberga, kiedy na dziedziniec zajechał jednokonnny wózek i z niego wysiedli mężczyzna i niewiasta przybrani w chędogi szlachecki strój. Mężczyzna rośli wzrostem, smukły kibicią, musiał już mieć przeszło trzydzieścia lat; śniade czoło przedwczesne zmarszczki przyradliły, przeczesał włos na głowie, a rumieniec widno dawno już z lica uciekł; tylko w czarnych oczach iskry się silne zarzewie życia; ruchy jego i składne i czepkie, nie choroba ciała wybiła swoje piętno na twarzy, ale cierpienia duszy poznały się tam jawnymi śladami. Niewiasta młoda, zaledwie stanęła na tej chwili wieku, w której rzuca się wiosną dla lata życia; twarz miała czystą, białą, cieniem kraszy przykryzoną, a tak pogodną jak u aniołka nieba, i błękitne oko ciagle w odbrygach łezki się kąpało, i jasne włosy muskały lice, i szyja śnieżna jak puch łabędzi wykradała się z pod grubej koszuli; kibic szykowna, w stanie taka cieniutka że ją oburącz możnaby objąć, zdawała się być w sporze z pstrową przyjaciółką, ona była jak rumak wschodni potępienia ręką przybrany w parciańa szejle, choć idzie w tym przyborze, z oczów z każdej żyły, z każdego ruchu widać krew rodu i ducha rodu.

Z Panem Chorążym chcą się widzieć, i Pan Chorąży wyszedł na przeciwko nich; krótkimi słowy do siebie przemówili, ale ciekawsi goście widzieli, jak Pan Szymon witał obojgu jakby własne dziatki, ścisnął w ujęciach ramion, i oni go całowali jak dziatki, potem zaprowadził na przeciwko do niewieściego mieszkania, i sam wrócił.

U Pana Szymona w oczach łzy, a w brzmieniu głosu wyraźne rozczulenie, nie czekał nim go kto zapytał.

— To dzieci moich najlepszych przyjaciół, z Białowieskiej puszczy tu przybyli; ona taka młoda, córka dostatnego domu, on rządowy urzędnik ceniony, wszystko porzucili żeby służyć Ojczyźnie; och co to ta Polska może na polskich sercach!

— Czy wojskowy? czy nasi idą?

— On nie wojskowy, a nasi idą.

— Czy urzędnik nasz.

— Och! i to nie — westchnął. — On służy Ojczyźnie, bogdaj takich wielu było.

— Panie Chorąży czymże on służy?

— Służy moi panowie, zobaczycie jak, a teraz wam donoszę że nasi idą, za parę godzin tu będą.

— Nasi idą, nasi idą! — i jak dzieci wszyscy w okna patrzali, i a mało nieskakali z radości jak dzieci.

— Poczekajcie Waćpanowie jeszcze nieidą, a ułożmy przecie kto pojedzie do Szwarcemberga.

Prędko a zgodnie wszyscy wołali — prosimy Pana Kapitała, Pana Chorążego i Pana Sędziego, a coraz to na dziedziniec wychodzili, to w okna zazierali, nareszcie jeden zawołał — chodźmy na przeciwko — i już zabierali się do wychodu, kiedy kilku chłopów wpadło; polaki idą — i przed wrotami dziedzińca ukazało się kilku polskich ułanów.

Proporce białe z czerwonym kąpały się w Nadstyrzańskim powietrzu, lackie konie kopytami stukotały po szlaku Nadstyrzańskim. Panowie szlachta Łuczczanie jak serdecznych braci witali ułanów; mężowie, niewiasty, dzieci i starcy wszyscy na dziedziniec biegli: okrzyki radości w ich ustach, łzy radości w ich oczach. I ulani płaczą a ścisają braci.

I ów szlachcic nowo przybyły także wyszedł, pohardział i postawą i twarzą, zdawało się że to przebrany wojak zobaczył swoich i w ustach mu na wylocie: szabli, konia; po chwili sponurzał, trochę spuścił czoło ku ziemi jak gdyby mu się sromno zrobiło i znowu podniósł czoło i cieszył się z drugimi, a młoda niewiasta, drobna rączką uczepliła się jego ramienia, ciśnie się do jego boku, jak drobne piskle pod macierzyńskie skrzydło, i w błękitnych oczach błyszczą dwie łzy perły; na przezroczystym czole mgli się niepokój, obawa, a

swoje przeznaczenie, zatrzymały lub cofnęły rozwijanie swojej narodowości. — Niema wagi, kół zegaru nie idą, rda je pożera. Lecz niech waga zacięży, pójdą i kół zegaru. Od powstania więc Polski zależy ruch Sławiańszczyzny, i nie trzeba na ten ruch oglądać się i czekać, ale wywołać go potrzeba.

Nikt spiacym ojczyzny nieda. Bój Polski, ale Polski całej, ujętej w karby stałej i pewnej władzy, może innych pobudzić do dania nam pomocy; wczas tę pomoc przyjmie Polska, jak i jeśli jej się podoba.

Powtarzamy więc, Polska musi żyć czynnie, a więc powstać, a każdy jej obywatel, w każdej chwili powinien być gotowym do tego powstania.

Powstanie całego narodu nastąpi — to pewna — ale jakim sposobem? Przeszłemi czasy, Madaliński lub Wysocki zawołał, i gotowy żołnierz broń obrócił na wroga. Dziś są inne okoliczności: dziś trzeba aby na głos taki rozproszone tysiące na całej przestrzeni kraju powstały; dziś trzeba węzła, któryby zastąpił zaród porządku i siły znajdujących się dawniej w małym kółku powstającego wojska; dziś na koniec potrzeba punktu jakiegoś, władzy, człowieka, którego głos i imię znane były wszędzie, u któregoby schodziły się myśli rozmaitych prowincji; któryby wiedział ich usposobienie, zamiary i umiał z tego usunąć plan cały — główny, mógł dać hasło powstania w czasie i porze. Potrzeba władzy, człowieka, któryby czuł aby Poznań niewyprowadził Kijowa, Wilno Lwowa; aby powstanie nie było na przekór okolicznościom, lub ich niestraciło. Bez planu stosownego do rozmaitych miejscowości ogromnej i powierowanej od tak dawna Polski, bez planu organizującego,

z rumianami ustami półuśmieszy igrą. Ach co tam w jej sercu, w jej duszy się dzieje?

III.

W Kościuchnowce hukiem polskich ułanów: jedzą, piją, łulki palą i gawędę baraszkują z panami szlachtą; to wskoczą na koń, nad Styr pobiegną, nadrwia się z gwizdania dońskich kozaków, po swojemu na odpowiedź panom dońcom hukną z karabinków, aż w szlachcie dusza z radości pohula, laską pieśń zawiodą, to znowu wrócą jeść, pić, wczasować się pod polską strzechą.

To Jenerał Kwaśniewski przyszedł z ułanami. Pan Kwaśniewski stary wojskowy wyga, i przed Kościuszką, i za Kościuszką i po Kościuszcze Ojczyźnie służył, nie hramotny człowiek, ale co rębacz to rębacz; manewrować na mustrze ani w ząb w prawo i w lewo pułkiem nieumiał obrócić i w ten czas zawołał Pan Różniecki wołał; temu djabłowi żeby nie taka stara bestja, wartoby kulą w łeb pałać i do piechoty oddać, twardy łeb, nie z niego zrobić niemożna; raz nawet w oczy Kwaśniewskiemu powiedział na jakiejś mustrze. Koniu, koniu gdzie ty tego pułkownika wiesz; żebyśmy ja był koniem tobym go zrzucił, pobił, podeptał i zostawił. Kwaśniewski na całą odpowiedź rzekł: a ja bym konia, batem ostrogami. Ale kiedy przyszło do boju, to pułkiem jak z płatka wywijał; jak komenderował, to komenderował, dosyć że zawsze uderzał na czele pułku, i zawsze nieprzyjaciela rozbił. Raz w którejś potyczce roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego, pierwszy pułk strzelców konnych, uderzył na węgierskich huzarów, nie rozbił, i sam musiał się cofnąć: dowódcą tego pułku był dzielny żołnierz, ale wychowany na Dreźniejskim czy Berlińskim dworze, polak nieumiejący mówić po polsku, Kwaśniewski przypadł do niego.

— Niemce pludrze, to ci honor Ojczyzny nie miły, uciekać przed niemcami, jak niemcy — obrócił się do swoich ułanów ułani moi pomścijmy honor Ojczyzny, pokażmy tym pludrom jak to u nas biją! — natął, w puch rozbił huzarów i zabrał harmaty, siadł na jednę i wrzeszczał — Jak mi Bóg miły, jak mi

gotowego, niemożna pojąć dzisiaj wielkiego, całą Polskę wzruszającego powstania; — a tego planu, bez władzy znanej przez cały naród, słuchanej na każdym punkcie Polski, być nie może. Zatem żeby było powstanie, musi być plan pewny; żeby był plan pewny, musi być władza.

Wszystkie sklepania władz w Emigracji nieudaly się. Lecz gdyby nawet Emigracja umiała stworzyć i stale utrzymać władzę, władza ta nie byłaby obowiązująca dla narodu. Naród obradować dzisiaj niemoże — jakąż więc będzie ta władza nieodzowna? Władza de facto, władza istniejąca sama przez się, przez exystencję człowieka, który wyższy jest od wszystkich innych obywateli; przeciw któremu każdy, kłokolwiek chce utworzyć inną władzę w narodzie, walczyć musi, a więc tym samym jemu obecnie przyznaje tę władzę; przez exystencję człowieka mówię, i gdzie indziej powiedziałem, który chcąc niechcąc, de facto jest na czele narodu.

I zaiste, święta to jest przezorność Opatrzności, która zachowała narodowi polskiemu, nagiąwszy ku temu okoliczności — człowieka, a raczej jedną rodzinę, przywiązując do niej władzę niezbędną w kierunku spraw ojczystych.

Ta władza, jest w ręku X. Adama i rodziny Czartoryskich; ta władza jest przy ich imieniu od trzech pokoleń, dzisiaj silniejsza niż kiedykolwiek.

Osadzenie dynastji na tronie, jest jednym z najważniejszych zadań w życiu narodów; nie jedno więc pokolenie pracuje nad rozwiązaniem takiego zadania. Rodzina której Opatrzność daje tak wielkie przeznaczenie, musi niejako wyrobić się lat przeciągiem, i wyrosć pracą publiczną na ten wielki urząd.

honor Ojczyzny drogi, sam wziąłem tę harmatę, ułani moi zabierzcie mnie z nią, bo ani kroku nieruszę, jakem Kwaśniewski nie niemiec nie pludra — I ułani przywieźli pułkownika na harmacie, a z nim i inne.

Pod Mirem czy też w jakiejś innej utarczce, bo to się często zdarzało zawołanemu manewrzyście Różnieckiemu, kiedy rzuciwszy wojsko biegł we wsteczną stronę bojowemu ogniewi, a Kwaśniewski jak pies gończy na posłuch strzałów skakał tam z pułkiem, i ujrzał ewalującego Jenerała, rzucił się w bok i konia zatrzymał. Na miły Bóg koń nosi, Jenerale tam się biją, chodźmy, na honor Ojczyzny zaklinam.

Różniecki się zmarszczył — Puść Waćpan — niechaj nosi, konia ostrogą macnął i obadwa pobiegli każdy w swoją stronę.

Później Kwaśniewskiego zrobiono Jenerałem, dano mu w dowództwo zbieranie rozmaitych ułanów i posłano ze Szwarcebergiem na zgubne imię, bo nieumiał tylko rąbać się.

Różnieckiego wyprawiono manewrować i sztyftować a niebić się. Cesarz Jegomość Francuzów do boju wołał głupich chwatów, jak rozumnych zajecę serca.

Taki to był Jenerał Kwaśniewski.

Szlachta go serdecznie przyjęła, a on im powtarzał — na honor Ojczyzny wam się zaklinam, jak kapustę posieczemy mokałi, tylko sułmy się naprzód.

Kiedy zgadano się o poselstwie, pochwalał to, tylko dodał.

— Na honor Ojczyzny was zaklinam, tylko po polsku się znajdźcie; ten Szwarceberg choć niemiec, to wielki Pan. Jak mi Bóg i Ojczyzna miłe, ja to wiem, jak z tymi wielkimi panami trzeba się znachodzić. Niech powie Hempel, jakem, się znalazł z Cesarzem Napoleonem, a to wielki Pan.

Hempel był to młody, jasnowłosy podporucznik, którego posadzano o szeptanie Jenerałów na manewrach, i w innych przygodach rozmaite rady; szlachta zaczęła prosić, a Hempel opowiadał.

Najjaśniejszy Cesarz francuzów przyjechał przed naszą brygadę i zaczął mówić do Jenerała po francusku. Jenerał nic; Cesarz po włosku, Jenerał milczał; Cesarz po Hiszpańsku, Jenerał zawołał: Latine Majestate, latine — Cesarz po łacinie, a Jenerał rzekł — polak jestem — i Cesarz odjechał.

Pierwszy naród chrześcijański, który tyle wieków przeżył w chwale i świetności pod władzą królewską, popiera zdanie nasze przykładami. Długo władza była de facto w domach Karola W. i Kapeta, nim pierwszy i drugi włożyli koronę: długo insie Orleanów straszło Burbonów nim Filip tron posiadał. Rodzina taka uprawniając władzę de facto przybraniem tytułu, i przyznaniem narodowem, nadaje nową siłę państwu, gruntuje jego potęgę wyprowadzając go z chaosu anarchii, lub oczyszczając ster rządu z niedoległtwa i niepewności. Kiedyż i który dom panujący torował sobie zaszczytniej drogę do tronu od domu Czartoryskich? Innych czyny napiętnowane są krwią zbrodni, uzurpacja; tej rozszerzeniem światła, zniszczeniem anarchji, i nie wydarciem ale uzacnieniem i podniesieniem z prochu starożytniej korony; dziadowie zaszczipiają i rozszerzają ideę monarchji rządnej. Ojciec realizuje ją w konstytucji 3 Maja, X. Adam nakoniec utrzymuje tę władzę de facto, przekazaną przez dziadów i ojca, tułactwem i cierpieniem, a wylegitymuje ją i upewni biorąc koronę wśród uzbrojonego narodu, w obec pobitych nieprzyjaciół. Zrozumujmy cośmy dotąd powiedzieli. Naród polski, z przeznaczenia swego i wagi jaką ma w Sławiąnszczyźnie, Europie i Chrześcijaństwie musi być narodem czynnym. Dziś ujarzmiony działanie swoje musi rozpocząć powstaniem. Powstanie niemoże nastąpić bez pewnego planu i organizacji; planu i organizacji niema bez władzy. Że zaś naród ujarzmiony niemoże obierać ani stanowić władzy, przeto musi taką mieć, przyjąć i uznać jaka jest de facto, a taka jest w ręku X. Adama Czartoryskiego.

Dalej: przytaczając słowa wielkiego mówcy i publicysty an-

gielskiego Foxa (Izb. Kom. 28 Kwietnia 1805 r.) « Że w każdym kraju musi być pewne zamiłowanie do formy rządu ze strony ludu, bez czego naród ostać się niemoże » — mówimy i utrzymujemy, że naród polski, zdrowym rozumem większości przywiązany jest do formy monarchicznej. Zatem władza istniejąca de facto, która ma ułożyć plan powstania i prowadzić toż powstanie, musi natychmiast przyjąć formę monarchiczną, z pierwszą i najważniejszą jej konsekwencją — z królem widomym w osobie tego, który ma w ręku tę władzę de facto.

Jednak odzywają się głosy bojaźliwe, niby dyplomatyczne: « a jeżeli okoliczności inny tok sprawom narodowym nadadzą, czy wtenczas X. Adam wystąpi z pretensjami swemi do tronu? » Próżna trwoga! X. Adam, jak sam powiedział w mowie swojej — to tylko zawsze robi, co w sumiennem przekonaniu jego będzie najlepiej zgadzać się ze szczęściem i chwałą kraju; X. Adama poświęcenie i patriotyzm znane od dawna, i dzisiaj są obecne; X. Adama nakoniec duma niezawichrzy Ojczyzny, nierozwiewie szczesliwych okoliczności. My przecie sadzimy, że żadne okoliczności niezmienia natury rzeczy, nie uwolnią Polski od powstania; zatem nieodejmą X. Adamowi władzy królewskiej w temże powstaniu.

Kiedy więc jest takie powiązanie interesów i taki łańcuch wypadków, przeto obowiązkiem każdego Polaka, każdego obywatela, który zdrowym rozumem umie pojąć interes narodowy, który myśli szczerze o odrodzeniu Ojczyzny, ma serce i wolę do czynu, niema rąk związanych słabością, nikczemną bojaźnią lub egoizmem, aby całą siłą, całym wpływem mająt-

Szlachta się uśmiechała, a Jenerał się poczwaniał: Jak mi honor Ojczyzny miły tego się znalazłem. Cesarzowi Jegomości z pamięci to niewyszło, o! i teraz przysłał mi order, — i wyjął jakiś papier z kieszeni mundura, — czytaj Waćpan.

Hempel czytał — Ordre du jour.

— Tak, tak, order jak Waćpanowie nazywacie oprawny a żur.

— Ależ Panie Jenerale to rozkaz dzienny.

— Co mi Waćpan gadasz? jak mi honor Ojczyzny miły tak tam wyraźnie napisano jak byk, order a żur, zapewnie z brylantami, i z koroną cesarską.

Hempel czytał — Dalibógże Panie Jenerale to rozkaz dzienny, i bardzo pilny; niech Pan Jenerał słucha.

— Idź Waćpan precz, jak mi Bóg i Ojczyzna miłe zwarjował — chodził po pokoju i spał, a Hempel ciągle mu powtarzał.

— Niech Pan Jenerał pozwoli.

Nareście stanął — No mów Waćpan, co tam jest.

— Jenerał Szwarcenberg każe, żeby Pan Jenerał natychmiast szedł do Kowla pod rozkazy Jenerała Renie, gdyż Jenerał Bagration wysłał znaczny oddział moskiewskiej piechoty w lasy Ośmiecchowiekie, i przeciał komunikację z Jenerałem Dombrowskim, a Sasi niemają przy sobie żadnego oddziału Polaków, któryby znajomością języka ułatwił im wyprawę.

Kwaśniewski kręcił głową i pomrukiwał — Order, order — a potem uderzył się w czoło — języka im naszego potrzeba, szablę polską, szablę, — przeszedł się znów — a kiedy tam trzeba było być?..

— Pozawczoraj.

— Do djabła, jak mi Bóg miły i Ojczyzna, każ Waćpan niech trąbią na koni, zaraz pojedziemy, lepiej później jak nigdy; po niemiecką niebędzie nam tarde venientibus ossa, zastaniemy cokolwiek ścierwa.

Pan kapitan Godlewski oświadczył się że chce powstanie zbierać i iść za Jenerałem. Sokołowski wyszedł na drugą stronę i niebawem wrócił, wziął Jenerała pod rękę, odprowadził w kąt komnaty, i długo z nim po cichu rozmawiał; na starą twarz Jenerała wystąpiło podziwienie, pokręcił głową jakby powątpiewał, w Sokołowskiego oczach był smutek, ale był i zapał; z całej rozmowy można było uchem polapać te słowa.

— Dziwny.

— Kocha Ojczyznę.

— Gubi się.

— On wie.

— Waćpan go znasz.

— Jak za siebie samego.

— Rewucki.

— Rewucki.

Przed wrotami na ulicy długim szeregim na koniach stali polscy ulani; ów szlachcic nieznamy chwilę rozmawiał z Jenerałem i z Panem Sokołowskim, wskoczył na koni i pojechał gdzie?.. jemu pewnie wiadomo, a im dwom wiadomo albo i niewiadomo. W samem odjeździe rzucił okiem w okna gdzie była młoda niewiasta, szybko twarz odwrócił, konia nogami ścisnął, ręką machnął zdążył się że krzyżem świętym powieździe w stronę okna przeżegnał, i przeżegnał siebie.

Niebawem Kwaśniewski dosiadł konia, pożegnał braci szlachtę, stanął przed ulanami i donośnie krzyknął — Baczność, brygada trzema w prawo zajdź, stępo suni się naprzód — Stary Jenerał przez nienawiść ku cudzoziemszczyźnie, a może ku manewrom, nigdy niechciał powiedzieć marsz, ale zawsze mówił, suni się. I ulani ruszyli w pochód nucąc lackie pieśni.

W półgodziny później, Godlewski udał się w swoją drogę, Sokołowski, Konopacki i Podhodereński pojechali do Włodzimierza do Jenerała Szwarcemberga. Zajechała i bryczka kryta na rysorach, do niej siadła Pani Chorażyna z ową młodą niewiastą, zapłakaną, tak piękną jak kwiat wrzosa olzawiony rosą; już ona była nie w szlachecko chłopskich, lecz w szlachecko panskich sukniach; pojechały nad Styr i za Styr się przepawity, a Dońców niebyło na ich przyjęcie; oni zaraz uciekli za pokazaniem się ulanów.

Szlachta rozjeżdżała się tam gdzie im polecili Pan Godlewski i Pan Sokołowski, a wszyscy odgadywali co to za jeden ten mężczyzna? co to za jedna ta niewiasta? Rzewuski nie Rzewuski wyraźnie słyszano imię Rewucki.

(d. c. p.)
MICHAŁ CZAYKOWSKI.

kowym i umysłowym starał się ugruntować posłuszeństwo dla władzy, w której leży jedyna i pewna nadzieja przyszłego wybawienia. Nikt śpiącym Ojczyzny nie da, i nikt narodu ze snu nie zbudzi, jeśli sam się nie ocknie. Kiedy naród w więzach, ślamazarnie oczekiwanie jest występkiem, a cnota nie w żalach ni łzach, ale w czynie. Niech więc każdy oświeści się i w kole, w jakim mu położenie jego działań pozwala, gotuje się do powstania, a poddaniem się władzy też powstanie i pomysłny skutek jego zapewni.

Na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa Literackiego (16 Stycznia r. b.) wczwary z kolei pułkownik Wł. Zamojski odczytał wyjątek z pamiętników swoich, dotyczący dnia poprzedzającego bitwę Ostrołęcką, jakoteż dnia, na który ta nieśczęsna bitwa przypadała. Towarzystwo z ciekawością słuchało słów pułkownika, który przez ciąg wojny bliżej będąc osobą kierującą, może lepiej znać i oceniać wiele przyczyn, które spowodowały rezultata nam wszystkim znane.

Opisując dotąd bitwę Ostrołęcką, widzieli nierozwiązana zagadkę w wypadkach które ją spowodowały. Główny powód do tego pułkownik Zamojski upatruje, nie tylko w niezgodności, wiadomej wszystkim, która panowała między Wołzem naczelnym a Szelem sztabu głównego, ale barłież jęszcze, w chwilowej wysilonęj zgodzie, która zaszła pomiędzy nimi na dni kilka przed bitwą.

Po opisanu materialnych wypadków wojskowych zdarzeń zaszłych w tych dniach pamiętnych, pułkownik zakończył czytanie ważnemi i trafnemi uwagami, które przytaczamy ile można najdokładniej, jako mające wielki sens praktyczny i mogące w części jakiej wpłynąć szczęśliwie na charakter nasz polski, często taką ruchomością, niepewnością, niedecyzją nacechowany.

«Zgoda, były jego słowa, między Jenerałami Skrzyneckim i Prądzińskim ile w mocy było jednego i drugiego, była w chęciach najszczerzą, ale sprzeczność charakterów i sposobów widzenia pozostała ta sama. Zaszło więc, to co najgubniejszego zająć może gdzie rzecz idzie o kierunek czynności stanowczej, to jest: zbliżenie dwóch myśli sprzecznych, ustępujących sobie wzajemnie; wykonywanych kolejnie, nawet jednocześnie, a zawsze cząstkowo tylko.

Chęć zgody niewystarcza by stworzyć działanie zgodne: dwa dążenia sprzeczne, pogodzić się niedadzą; jedno przed drugiem ustąpić powinno, tak aby się zrobiło działanie jedno, silne, wyraźne, we wszystkich częściach swoich zgodne. Nie naczelnicy tylko wojskowi lub polityczni winni w swoim działaniu zaprowadzać tę jedność. Dążyć do niej całą mocą sumienia powinien każdy prawy obywatel. Jak jest pierwszym obowiązkiem jego użyć wszystkich sił swoich w radzie by przeprowadzić sumienne a dobrze wytrawione zdanie swoje, tak znowu, gdzie już jest w czynie — nie w radzie, skoro pełnej przewagi zdaniem swoim niezykał, winien okazać, tę umiejętną i wyrozumiałą cierpliwość która poddaje się pełnie. Bo rzecz publiczna nigdy bez wyraźnego kierunku zostać nie może, a myśl kierująca, dopóki jej inna niezasłapi, staje się samą sprawa krajową, której wszyscy bez wyjątku dopomagać winni: tem też najpewniej, każdy przysposobi nawzajem poparcie myśli swojej, gdy ta w radzie krajowej użyłka przewagę.

Rzadkiem jest to położenie, w którym jeden tylko plan zbawienia da się przyjąć. Wybór między planami i ich skuteczność ostateczna, najbardziej do charakteru osobistego głównych wykonawców stosować się powinien. Lecz, ze wszystkich warunków powodzenia najtrafniej i najumiejtniej narysowanego planu działania, najpierwszym jest — jedność i tożsamość myśli kierującej, jedność obejmująca rzecz całą, przenikająca i ożywiająca, jakby dusza w ciele, wszystkie szczegóły działania. Gdzie ma nastąpić czynność stanowcza, tam nie

koncesje, nie pół-środki zbawia, nie przymioty duszy rozstrzygną, ani nawet wygórowana biegłość i umiejętność — ale, jedność i niezmiennosc myśli kierującej, myśli, która choćby niebyła najlepszą jaką pojąć można, samą trwałością swoją, zgodnością wszystkich udziałowych czynności, i jednostajnością ich dążenia, wynagrodzi o wiele, choćby niezasłapiła w zupełności, pewne korzyści które plan lepszy mógłby rokować.

Cudzoziemcy zarzucają nam niezgodę wieczną w rzeczach publicznych. Sami także powtarzamy to twierdzenie — że Polacy na jedno zgodzić się nieumieją: a przecież, patrząc na wypadki, w żadnym społeczeństwie niewidzimy tyle, ile między nami, skłonności serc do zgody, ani tyle powszechnęj instynktowej odrazy przeciwko tym którzy, uporem przy zdaniu swodem, przeszkadzają zgodzie. W każdej okoliczności, widoczna jest u nas skłonność do zgody — do zjednoczenia. Dla czegoż taka sprzeczność między dążeniem a rezultatem?

Widzimy, w innych krajach, stronnictwa nierównie zaciętsze, widzimy walki wiekowe pomiędzy nimi, widzimy nawet krwawe wojny domowe; a, nie tylko że te walki nieprowadzą koniecznie do upadku narodów, ale zda się owszem, jak żeby się na nich opierało życie narodowe, jak żeby tworzyły istotną siłę narodu. Czy mamy dla tego, żyć podobnej niezgody? czy będziemy zachęcać rodaków do zawziętości jednych przeciw drugim? czy mamy się wyzuc tego uczucia braterskiego, które możnaby nazwać — i cęchą naszego narodu i jedną z najpiękniejszych zalet jego? Nie, zaiste. Ale, przy zachowaniu tych uczuć błogich, tej miłości braterskiej, polskiej, chrześcijańskiej, potrzeba nam koniecznie zrozumieć: że, nie brak chęci zgody gubi nas, ale brak tych wyobrażeń jasnych, wyraźnych, które z jednej strony, wiążą silnie do myśli raz przyjętej; z drugiej, pozwalają oceniać myśl przeciwną; które uczą, w każdej okoliczności, wybierać między dwoma myślami, jedną; że gorszym i szkodliwszym od zaciętości, w zdaniach sprawy publicznej dotyczących, jest brak gruntownego i głębokiego przekonania o tych materjach, niepewność, wahanie i brak silnych postanowień. W pierwszym razie bowiem, walka stronnictw, choćby kosztem ucisku jednego, przynosi ostatecznie zwycięztwo i siłę drugiemu stronnictwu, a tem samem tworzy siłę Narodową; w drugim, zachodzi stan bierny, stan powszechnęj negacji, zalamowanie, jakby zatkanie życia Narodowego, stan marazmu, jak ten który nas przez ciąg ośmnastego wieku przysposobił do najazdu i podziałów.

P O L S K A .

Gazeta Lipska powiada że nie w eałej dyceezji, przywrócono muzykę i organy. «W ogólności, są słowa jej, nie ma w tem względzie żadnej jednostajności; lecz w każdym kościele inaczej się dzieje, wedle tego jak pleban mniej lub więcej jest fanatyzmem, polonizmem nasiękły.»

— Kanonik Przyłuski zadaje fałsz twierdzeniom dzienników, różnie tłumaczących podróż jego do Kolbergu. — Numer 5ty pisma Trzeci Maj, zamieścił jedno z tych domniemywań wyjęte z gazety Lipskiej, i dziś chętnie uwiadamia o odpowiedzi Kanonika znajdującęj się w Gazecie Augsburskiej. Pismo nasze podając prosto doniesienia z Gazet niemieckich, zostawia czytelnikom sąd o sumiennosci tychże Gazet. — Dziennik Młoda Polska jednak, zapomniawszy zapewne na chwilę miłości Chrześcijańskiej, wyrzuca nam umieszczenie wyjątku z Gazety Lipskiej. My dla przestrogi przypominamy jej nieomylnosc doniesienia o przybyciu do Francji skompromitowanych officerów moskiewskich.

Skoby nieodebrał którego z numerów poprzedzających, raczy po nie zgłosić się do Drukarni Polskiej.